Dziś początek wspomnień Joe Louisa

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Niedziela 17 lipca 1938 r. Nr. 199

Potworny zamach bombowy

11 zabitych, 5 ciężko rannych i 12 lżej rannych

JEROZOLIMA. Rozruchy w Safed (o czym piszemy na str. 2-giej), pociągnęły za sobą nową falę terroru.

Wczoraj we wczesnych godzinach rannych w pobliżu słynnego meczetu Omara w Jerozolimie rzucono w tłum Arabów bombę. Skutki eksplozji były straszne. 6 Arabów poniosło na miejscu śmierć, a około 40 odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia. Wielu rannych walczy ze śmiercią.

Policja wszczęła natychmiast dochodzenie, lecz jak dotychczas, nie zdołała ująć sprawców zamachu. Wiadomość o nowym zamachu wywołała ogromne wrażenie w całym mieście.

W Safed doszło do nowych starć, w czasie których 1 Arab został zabity, a 1 policjant angielski odniósł rany. — Ogłoszono stan wyjątkowy.

Jak donoszą w ostatniej chwili, liczba ofiar wczorajszego zamachu bombowego w starej dzielnicy Jerozolimy wynosi według urzędowych doniesień: 11 zabitych, 5 ciężko rannych i 12 lżej rannych. Wśród zabitych znajduje się dwoje dzieci i 5 kobiet.

Eksplozja wydarzyła się na ulicy Dawida, gdzie po piątkowym nabożeństwie w meczecie Omara, zgromadziły się setki Arabów.

Wczoraj o godz. 18 Jerozolima robiła wrażenie miasta wymarłego. Oddziały wojska i policji w hełmach stalowych i z bagnetami na karabinach, obsadziły wszystkie strategiczne punkty miasta. W pobliżu bramy Jafskiej ustawiono karabiny maszynowe.

Nowy zamach wywołał tym większe poruszenie w mieście, że policja od wczesnych godzin rannych obsadziła ulicę Dawida i przeprowadzała kontrolę wszystkich przechodniów oraz pojazdów, poszukując broni.

Potajemny dom schadzek na Starym Mieście

Terrorem zmuszała nieszczęsne kobiety do nierządu

Od dłuższego już czasu policja stołeczna podejrzewała, ze na terenie Starego Miasta Warszawy, gdzieś w okolicy Rynku, musi znajdować się potajemny dom schadzek.

Ponieważ cały szereg faktów przemawiał za tym, iż przypuszczenia te są słuszne, roztoczono w tej dzielnicy baczne obserwacje. Kilku wywiadowców miało na oku pobliskie uliczki oraz przechadzające się kobiety.

W krótkim przeciągu czasu wysiłki te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Wywiadowcy VI Brygady Urzędu Śledczego ustalili, iż potajemny lupanar mieści się w jednym z domów przy ulicy Krzywe Koło, przytykającej do Starego Rynku.

Nie chcąc przedwcześnie płoszyć właścicieli i pensjonariuszek „zakładu", poczekano jeszcze jakiś czas, po czym udano się do podejrzanego lokalu.

Nagłe zjawienie się policji wywołało zrozumiały popłoch wśród zgromadzonych. Nie pozwalając nikomu opuścić lokalu, przystąpiono do rewizji.

Początkowe już dochodzenie ustaliło sensacyjne szczegóły. Lupanar, mieszczący się w jednym tylko pokoju, stanowił własność długoletniej mieszkanki kamienicy, Stanisławy Jaworskiej.

Właścicielka umyślnie nie utrzymywała większego mieszkania, nie chcąc wzbudzać jakiegokolwiek podejrzenia policji.

Bojąc się innych lokatorów domu, Jaworska kazała również dorobić do zamku kilkanaście kluczy, po czym rozdała je swym pensjonariuszkom, które bez zwracania niczyjej uwagi o każdej porze dnia i nocy swobodnie mogły wchodzić i wychodzić z domu schadzek.

Jak się następnie okazało, ohydna stręczycielka terroryzowała nieszczęśliwe swe ofiary, zabierając im lwią część zapracowanych pieniędzy. W razie sprzeciwu lub oporu groziła im wydzielając następnie z łaski groszowe kwoty.

Aby być stale pewną która z pensjonariuszek zdołała zdobyć sobie klienta, potworna kobieta stale przesiadywała w bramie.

Po dokonaniu rewizji funkcjonariusze policji przewieźli Jaworską do Urzędu Śledczego, gdzie mocą decyzji władz osadzono ją w areszcie.

Lokal, w którym odbywały się orgie, został przez policję opieczętowany. (r.).

Ekscesy robotnicze w Leningradzie

Agenci G.P.U. byli bezradni

LENINGRAD. Miały tu miejsce ekscesy robotnicze na tle wciąż pogarszających się warunków pracy i aprowizacji.

W zakładach przemysłowych im. Kirowa w związku z nowo rozpisaną wewnętrzną pożyczką państwową, wszczął się na wiecu wielki tumult, podczas które go wznoszono wrogie okrzyki przeciw komisarzowi ciężkiego przemysłu Łazarzowi Kaganowiczowi.

Kilkutysięczny tłum robotników wołał: „precz z Kaganowiczem - wyzyskiwaczem!" tak, iż musiano przerwać wiec. GPU przystąpiło do masowych aresztowań, lecz i w tym wypadku władze sowieckie spotkały się z oporem robotników, bo nie chcieli oni wydać inicjatorów demonstracji.

Wizyta min. Becka w Rydze

zakończona w serdecznej atmosferze

RYGA. Odlot polskiego min. Spraw Zagranicznych płk. Becka z Rygi nastąpił o godz. 2.30. Na lotnisku ryskim zgromadzili się członkowie rządu, wyżsi urzędnicy MSZ oraz przedstawiciele korpusu oficerskiego, nauki i prasy, pragnąc osobiście pożegnać min. Becka.

O godz. 2.15 przyjechał na lotnisko min. Beck w towarzystwie min. Muntersa, a w dalszych samochodach wszyscy uczestnicy śniadania, które miało miejsce w kasynie oficerskim, lotniczym u ujścia Dźwiny.

Następuje moment pożegnania, min. Beck przez dłuższą chwilę rozmawia ożywienie z min. Muntersem, a następnie wymienia z nim i z urzędnikami łotewskiego MSZ i wszystkimi żegnającymi go osobami, mocny uścisk dłoni.

Samolot przez chwilę toczy się po zielonej murawie lotniska, aby zawisnąć w powietrzu i poszybować w stronę Polski.

O godz. 15.34 wylądował na lotnisku Okęcie w powrocie z Rygi p. minister Beck z towarzyszącymi mu osobami.

Pierwszy nasz samolot w Kownie

otworzył regularną komunikację

KOWNO. W dniu wczorajszym lądował na lotnisku kowieńskim pierwszy samolot polski, regularnej komunikacji Polskich Linii Lotniczych „LOT", utrzymujący komunikację na trasie Warszawa — Wilno — Kowno — Ryga — Tallin — Helsinki.

W chwili przybycia samolotu t.j. o 9.50 rano na lotnisku kowieńskim zebrli się liczni przedstawiciele kolonii polskiej, którzy wręczyli pilotowi I regularnego samolotu polskiego wiązkę kwiatów.

Hughes o rekordowym locie

Najgroźniejsza trasa Nowy Jork — Paryż

NOWY JORK. Szczęśliwie zakończony lot dokoła świata amerykańskiego pilotoa Hughesa jest przedmiotem licznych artykułów i uwag prasy amerykańskiej, która przypisuje mu wielkie znaczenie, o ile chodzi o rozwój handlowej komunikacji transatlantyckiej.

Fachowcy obliczają, że lot został dokonany z przeciętną szybkością 355 klm. na godzinę w powietrzu, a 275 km. o ile się weźmie pod uwagę przerwy w locie.

Podkreślany jest szczególnie postęp, jaki lotnictwo i radio-telegrafia poczyniły od czasu lotu Lindbergha.

Ogólny koszt lotu dokoła świata obliczany jest na 300.000 dolarów.

W jednym z wywiadów prasowych Hughes oświadczył, iż lot swój przygotowywał od 3 lat i że podczas lotu miał wielkie szczęście.

Najniebezpieczniejszym odcinkiem lotu była trasa Nowy Jork — Paryż, gdyż lotnicy mieli zaledwie wystarczającą ilość paliwa. Samolot był zbyt mały na to, aby wziąć więcej benzyny.

Hughes musiał przygotować własne mapy, gdyż te, które otrzymał, były niedokładne. — Zwłaszcza niedokładnie podane były wysokości gór.

Ludność Nowego Jorku zorganizowała wczoraj dla Hughesa i jego towarzyszy triumfalny pochód przez Brodway do ratusza, gdzie odbyło się oficjalne przyjęcie.

Hasło do wyruszenia pochodu dał trzykrotny gwizd syreny statku, stojącego na kotwicy u wyspy Manhattan, po czym rozległ się ogłuszający ryk wszystkich syren dzielnicowych, trąb samochodowych oraz entuzjastyczne okrzyki zgromadzonej ludności.

Hughes, jego towarzysze oraz najbliższa jego rodzina posuwali się przez Brodway, zasypywani z okien drapaczy chmur lawiną konfetti, serpentyn, kartek papieru i kwiatów.

Wszystkie okna domów wzdłuż których przechodził pochód przybrane były kwiatami, girlandami i gałązkami zieleni.

U wrót ratusza powitał bohaterskich lotników burmistrz Nowego Jorku Laguardia. Hughes odpowiedział krótko, zaznaczając, że lot jego nie był żadną akrobatyczną sztuką, lecz wykonaniem starannie przygotowanego planu.

Po krótkim przyjęciu w ratuszu pochód powrócił przez Brodway i 5-ą Avenue do Metropolitan Klubu, gdzie odbyło się wielkie śniadanie na cześć bohaterskich lotników.

Entuzjazm, z którym witała ludność Nowego Jorku Hughesa, trudno jest opisać. Nowy Jork nie widział nic podobnego od czasu powitania Lindbergha.

Składajcie ofiary na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Śmierć złodzieja

Z Jaworowa donoszą. Koło Jaworowa oddał nieznany spra wca strzał do 2-ch złodziei, któ rzy wynosili z lasu skradzione drzewo. Jeden z nich Iwan Ko-zak trafiony kulą w serce po-niósł śmierć na miejscu.

Policja wszczęła dochodze-nie, celem ujawnienia sprawcy.

Pociąg zabił strażnika

Pod mostem kolejowym w Pakości wpadł strażnik ochro-ny P. K. P. 25-letni Stacho-wiak pod przejeżdżający po-ciąg i poniósł śmirć na miejscu.

ŻĄDAMY POWSZECH-NYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Niezwykły pościg za włamywaczem

Pechowy 49-ty występ zaprowadził go za kraty

Przechodzący ul. Grochow-ską w Warszawie wywiadow-ca zauważył na platformie prze jeżdżającego w pobliżu ul. Mińskiej tramwaju linii „24" dobrze policji znanego, groź-nego włamywacza, Wiktora Je zierskiego, przezwiskiem „Wa-riat".

Ponieważ Jezierski wiózł ze sobą kilka pokaźnych tobołów wywiadowca wskoczył do tramwaju, co widząc, właмy-wacz bez namysłu porzucił to-boły, wyskoczył z wozu i rzu-cił się do ucieczki w kierunku portu handlowego.

Za uciekającym przestępcą pogonili wywiadowca, część pasażerów, oraz liczni przecho-dnie. Zuchwały złodziej umy-kał, jakby miał skrzydła, odda lając się znacznie od swoich prześladowców. Kilkunastu ro botników portowych zagrodzi ło mu drogę, wówczas Jeziers-ki skręcił raptownie, wymknął się z rąk robotników i pomk-nął łąką w stronę Saskiej Kę-py.

Uczestniczący w pościgu, ofi cer W. P. wystrzelił kilkakrot-nie z rewolweru w górę, parę strzałów oddał również wy-wiadowca, włamywacz jednak bez wytchnienia kontynuował ucieczkę.

W pewnej chwili wywiadow ca zbliżył się do Jezierskiego, przebiegły złodziej podrzucił mu wówczas pod nogi teczkę. Mimo rozpaczliwych wysił-ków, przestępcy nie udało się umknąć. Otoczony przez tłum ścigających ze wszystkich stron, zrezygnował z bezna-dziejnej ucieczki.

Zakutego w kajdany wła-mywacza przeprowadzono do komisariatu, gdzie poddany zo stał rewizji i badaniom. Jezier-ski odmówił wyjaśnień, twier-dząc obłudnie, że zrozumieć nie może, czego chce od niego wywiadowca. Zapytany o po-chodzenie tobołów, które wiózł tramwajem, złodziej oś-wiadczył, że toboły te należały do innego pasażera.

W kieszeni złodzieja znale-ziono portfel, zawierający do-wód osobisty na nazwisko Ja-na Bartczaka (Grochowska nr. 321).

Policja udała się pod powyż szy adres i stwierdziła, że mie-szkanie Bartczaka jest doszczęt nie okradzione. Wszystkie skradzione rzeczy znaleziono w porzuconych w tramwaju to bołach.

Wobec tak oczywistych do-wodów, złodzieja, zdemasko-wanego i schwytanego po kil-kunastu minutach od chwili do konania kradzieży, osadzono w więzieniu. Jest to już 49 nie-fortunny występ włamywacza.

Mąż obił laską

szantażującego żonę osobnika

Bawiąc na letnisku w Konstan cinie, p. Lucyna B. poznała wy-twornego, sympatycznego mło-dzieńca, Adama Rozenberga, który kilka razy przespacerował się z mężatką i na tym skończy-ła się przelotna znajomość.

Po powrocie do Warszawy, Rozenberg zatelefonował do p. B. żądając wypłacenia 300 zł.,— w przeciwnym bowiem razie po wiadomi jej męża o rzekomej zdradzie.

Ponieważ kobieta nie poczu-wała się do żadnej winy, pozor-nie zgodziła się na żądanie szan tażysty i umówiła się z nim na ul. Przejazd, a jednocześnie po-wiadomiła o tym męża.

Gdy Rozenberg zbliżył się na ulicy do p. B. mąż jej natarł na aferzystę, obił go dotkliwie las-ką i oddał w ręce policji. Rozen berga osadzono w areszcie.

Tajemniczy napad

na robotnika budowlanego

Zatrudniony przy budowie domu w Warszawie, niejaki Wiktor Madej, został napad-nięty przez nieznanych spraw-ców, którzy pobili go tępymi narzędziami, zadając szereg poważnych obrażeń.

Ofiarę napadu przewieziono w stanie groźnym do szpitala na Czyste. Policja prowadzi e-nergiczne dochodzenie, celem ujęcia sprawców bestialskiego napadu.

Tajemniczy adorator prezydenta

Stanów Zjednoczonych

OAKLAND (Kalifornia) Na krótko przed odjazdem specjal nego pociągu, którym prezy-dent Rooselt miał udać się do Yosemite Park, uwagę policji zwrócił na siebie pewien osob-nik nazwiskiem Lacoste, który chodził około wozu, do które-go wsiadł prezydent, żywo ges tykulował i wznosił jakieś o-krzyki.

Zatrzymany przez policję La coste oświadczył, że chciał je-dynie uścisnąć dłoń prezyden-ta.

Obława na męty

dała obfite rezultaty

Nocy ubiegłej funkcjonariu-sze stołecznego Urzędu Śled-czego, przeprowadzili obławę w schronisku dla bezdomnych „Polus" przy ul. Lubelskiej nr. 30/32. W obławie brało udział 5 oficerów oraz 150 szerego-wych P. P.

W wyniku obławy zatrzyma no 32 osoby, w tym kilku zna-nych złodziei, wielokrotnie no-towanych i karanych, poszuki-wanych przez policję.

Wszystkich zatrzymanych przewieziono do aresztu przy Urzędzie Śledczym.

ŻĄDAMY KOLONJI!

Razem ze swą kochanką

grasował przez dłuższy czas zuchwały rabuś

Od pewnego czasu grasowa-li na wale Zielenieckim w War szawie jacyś nieuchwytni zło-dzieje, którzy w podstępny sposób okradali spóźnionych przechodniów.

Przed kilkoma dniami okra-dziony został m. in. Roman Zychlewicz (Grochów), który postradał rower i marynarkę z 26 złotymi.

Zawiadomiona policja wsz-częła dochodzenie i w wyniku zarządzonych obserwacyj, are-sztowała sprawców kradzieży w dniu wczorajszym.

Są to: Marian Pruszkowski i jego przyjaciółka, Zofia Ka-czorowska, oboje nigdzie nie-meldowani. Jak ustalono, Ka-czorowska zwabiała przecho-dzących mężczyzn w zarośla. Z idyllicznej sytuacji korzystał wówczas Pruszkowski i okra-dał zaaferowanych „przygodą" mężczyzn.

Złodziejską parę osadzono w więzieniu.

Walkę z pijanym szoferem

stoczyło trzech posterunkowych

Policjant XXIV komisariatu P. P., patrolując wieczorem uli cę Radzymińską w Warszawie zauważył jadącą środkiem jez-dni taksówkę, która zataczała duże łuki. W pewnej chwili o-mal nie doszło do katastrofy, lecz tylko dzięki przytomności kierowcy innego samochodu, uniknięto wypadku.

Gdy policjant usiłował tak-sówkę zatrzymać, szofer zwięk szył szybkość i począł uciekać. Policjant wsiadłszy w drugi sa mochód rozpoczął pościg i wskoczywszy na stopień ucie-kającej taksówki zdołał ją za-trzymać. Przy kierownicy sie-dział Aleksander Ciemieniecki, zam. przy ul. Żórawiej nr. 17, który był w stanie mocno pod chmielonym.

Ciemienieckiego policjant za mierzał przewieźć do komisaria tu, lecz ten stawił opór i urzą-dził awanturę. Na pomoc po-śpieszyło jeszcze 2-ch innych policjantów. Ciemieniecki szar piąc się kopnął jednego z poli-cjantów tak silnie w brzuch, że ten na kilka minut stracił przy-tomność.

Awanturniczego szofera obe zwładniono i przewieziono do komisariatu, gdzie został osa-dzony w areszcie.

Cudem uniknął śmierci

nieostrożny rowerzysta

Wczoraj o godz. 14 m. 30, na ul. Marszałkowskiej w War szawie, wprost gmachu Kurie-ra Porannego, jadący na rowe-rze środkiem jezdni z paczką na ramieniu 17-letni Marian Szczepan Skanderowicz (Szero ki Dunaj 5), został potrącony błotnikiem samochodu T03 — 587. Kierowca, Walenty Luty (Przemysłowa 21) puścił w ruch chamulce, dzięki czemu nieostrożny rowerzysta unik-nął śmierci lub kalectwa.

Cudem uratowany od śmier ci rowerzysta, obawiając się od powiedzialności, wsiadł na ro-wer i szybko odjechał, lecz na ul. Szkolnej, kierowca dopę-dził go. Tam rowerzysta zo-stał wylegitymowany przez pel niącego przed konsulatem służ bę policjanta.

Para eksmitowanych staruszków

obozuje od tygodnia pod gołym niebem

Na drugim podwórku domu Nr. 15 przy ulicy Rakowieckiej w W-wie rozłożyło się obozowi sko. Cały stos porozrzucanych bezładnie gratów, jakieś szcząt-ki sprzętów, połamane blachy, rupiecie...

Pomiędzy nimi krzątą się, drepcząc bezradnie, odziana w łachmany, para starców. Na twarzach przygnębienie i roz-pacz, troska, wyżłobiona nie jedną łzą bezsilnej starczej sa-motności. Eksmitowani. Dzieje ich schyłku życia, które nie ską pi im swych ciosów, jakże tra-giczne i bolesne.

Kiedyś? Kiedyś było trochę inaczej.

Przed 25-ciu przeszło laty małżonkowie Urblichowie wpro wadzili się do tego domu zaj-mując trzypokojowe mieszkan-ko. Schludnie było w nim i czy sto. Józef Urblich, wykwalifi-kowany rzemieślnik - dekarz, zarabiał dość dobrze. Starczało z powodzeniem na życie, miesz kanie i rozrywki

— Mamy dość dla siebie, niechże więc jeszcze ktoś z te-go skorzysta — powiedział raz Urblich. W jakiś czas po tym zjawił się w domu rzemieślnika trzeci mieszkaniec, ubogi chło-pak - sierota z dna nędzy pod-niesiony litościwą, pomocną dłonią.

Miłosierdzie dobroczyńców nie zostało przez niego ocenio-ne. Wywdzięczył im się w ten sposób, iż pewnego dnia okradł opiekunów i znikł bez śladu.

Dobry los zaczyna się powo-li odwracać. Starzejący się rze-mieślnik co raz to mniej zara-bia, drżące ręce nie mogą utrzy mać narzędzi. Bieda puka w o-kienko mieszkania. Trzeba się ratować. Urblichowie biorą sub lokatorów, w trzech pokojach często wybuchają kłótnie i swa ry. Dochodzi w końcu do tego, że nie ma z czego płacić za skromny lokal, gospodarz upo-mina się o komorne, zaległe przeszło od roku.

Zakończenie dramatu takie, jakich spotyka się tysiące. Zwyk łą kolej rzeczy: komornik, eks-misja.

Przed tygodniem Urblicho-wie poszli na bruk. Gdzież mie li się podziać? Ani dzieci, któ-re zaopiekowałyby się sędzi-wymi rodzicami, żadnej rodzi-ny — nikogo. Mieszkaniem ich jest teraz maleńka komórka, psia buda raczej, przylepiona do ściany oficyny. Mowy być nie może, aby pomieścić się w niej mogli, ułożyć do snu. Cóż mieli nieszczęśliwi robić? Z brudnych szmat, jakichś starych rolet i portier, lepsze czasy pa-miętających, sklecili na rusztowaniu z połamanych sprzętów i desek prymitywny daszek, pod którym umieścili sienniki i obszarpaną kanapę. To jest ich cały dom — ich sypialnia i łóż-ko. Drżąc z zimna kulą się na nim, mokną na deszczu i słocie, nękani chorobą i cierpieniami.

Był tu podobno ktoś z Opie-ki Społecznej, chciał zabrać star ców, umieścić w jakim przytuł-ku, gdzie w spokoju steranego żywota mogliby dokonać. Nie chcieli pójść.

— Tyle lat ze sobą przeżyli-śmy, nie chcemy, żeby nas roz-dzielano.

Na tym się skończyło. Nikt tu do nich teraz nie zagląda, nikt się nieszczęsnym ich losem nie kłopocze i nie zajmuje. Czyż nie ma już dla nich żad-nego ratunku? Gdzież się po-dzieją, gdy wyrzucą ich i z tej komórki, w której teraz zaled-wie jedna, maleńka szafka mo-że się pomieścić zaledwie? Czyż w sercu milionowego mia sta przyjdzie im zginąć z głodu i zimna i nikt pomocnej ręki ku nim nie wyciągnie?

Wierzymy, że dzisiejsza noc, przepędzona przez Urblichów pod dachem, usianym gwiazda mi, będzie już ostatnią dla nich, spędzoną pod gołym niebem. Chyba wreszcie znajdzie się dla staruszków skromny kącik i łyżka ciepłej straw...

(rozw.)

Wyłowienie topielca

Na Wiśle koło Bielan ryba-cy znaleźli na mieliźnie zwłoki jakiegoś topielca. Powiadomio no komisariat rzeczny, który wszczął dochodzenie.

Jak ustalono są to zwłoki 17-letniego Kaca Distinga, któ ry w czasie kąpieli w dniu 30 czerwca natrafił na głębię i uto-nął.

Pożar od pioruna

W czasie burzy, jaka przesz-ła nad wsią Ostrówek, gm. Ko ry, piorun uderzył w zagrodę Władysława Staszewskiego, wzniecając pożar. Ogień w krótkim czasie objął stodołę, oborę oraz spichrz, trawiąc je doszczętnie.

Na miejsce przybyły ochotni cze straże pożarne, które ogra-niczyły się jedynie do niedopu szczenia rozszerzenia się ognia na sąsiednie zabudowania.

Straty spowodowane poża-rem wynoszą około 12.000 zł.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
NIEDZIELA, DN. 17 LIPCA

7.15 Pieśń „Ave Maria". 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Regionalna transmisja z Zamościa. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 12.55 „Książki naszego dzieciństwa" — szkic literacki. 13.10 Transmisja z Sali Rady Miejskiej w Zamościu. Nadanie obywatelstwa honorowego m. Zamościa Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi. 13.25 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Komedia. 17.00 Recital wiolonczelowy. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 „Dwa serca w rytmie walca" — operetka. 20.00 Program na jutro. 20.05 Transkrypcje i parafrazy fortepianowe Liszta. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Ta — joj" — wesoła audycja. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 Transmisja z Zamościa. 22.15 „W letni wieczór" — koncert rozrywkowy. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

15.00 Koncert muzyki polskiej. 15.50 Felieton aktualny. 16.00 Muzyka taneczna. 16.55 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

GIEŁDA

Wobec dalszej realizacji kursy lekko zniżkują.

Bank Polski płaci:

WALUTY:

Dolar 5.275, fr. franc. 14.52, fr. szwajc. 121, funt ang. 26.11, gulden gd. 99.75, m. niem. 74, srebrna 98.

DEWIZY:

Belgia 90, Gdańsk 100, Holandia 292.30, Londyn 26.20, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.72, Praga 18.43, Sztokholm 135.25, Szwajcaria 121.50.

AKCJE:

B. Polski 126.50, Warsz. Cukier 35.75, Warsz. Węgiel 31, Lilpop 81, Ostrowiec 59.50, Starachowice 37.50.

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

— Zabójczy przeciwnik nigdy nie klinczuje! — powiedział mi przede wszystkim trener Jack „Chappie" Blackburn, gdy zwróciłem się do niego. — Walczy on równowagą. Wybiega i lawiruje tam i z powrotem, przez cały czas, wzdłuż linii ataku i trzyma ręce w takiej pozycji, by nacierając, być jednocześnie osłoniętym.

Chappie podniósł ramiona i ruszył na mnie. Ma taki system, że ilustruje zawsze swe rozmowy i wskazówki ruchami pięści, walką z cieniem, i w ten sposób szybko i jasno tłumaczy, o co mu chodzi.

— Nie położysz twardego przeciwnika jednym uderzeniem! — mówił dalej. — Gdy tylko masz cel przed sobą, musisz być przygotowanym do całej serii uderzeń. Jeśli wskutek jednego, potężnego rozmachu wyrzucisz ciało daleko do przodu, tak, że zatracisz swą równowagę, a uderzenie chybi, gdzie wtedy będziesz? Wpadniesz w klincz lub czeka ciebie „kontra" i dostaniesz taki cios w podbródek, że położysz się już w drugiej rundzie. Nawet jeśli przyłożysz mu swą pieczątkę i dopiero wtedy wpadniesz w klincz — cóż, dajesz wtedy i tak przeciwnikowi czas na odzyskanie równowagi.

To było aż nadto jasne. Te słowa wyjaśniły mi dostatecznie, że walczyłem dotychczas tak, jak walczy amator. Wyjaśniły mi one, dlaczego tylu zawodników ciężkiej wagi nie osiąga żadnych miejsc i dlaczego walka idzie tak ospale.

Widz nie lubi, gdy przeciwnicy zbyt często stosują klincze. Teraz dopiero mogłem zastanowić się nad swoją dotychczasową karierą boksera - amatora i zrozumieć te błędy, które popełniałem.

Jedno mocne uderzenie prawą ręką położyło na mistrzostwach National AAU w ciężkiej wadze Marka Maksa już w pierwszej rundzie. Ale pozwoliłem mu wtedy wstać i pozbawić mnie równowagi w bliskim ataku przez resztę walki.

Gdybym wtedy wiedział o tej ważnej zasadzie równowagi, może byłbym go położył w gradzie uderzeń. Myślę, że wtedy nie byłem dobrym „finiszerem".

— Teraz musisz nauczyć się walczyć równowagą! — powiedział mi Chappie. — Gdy zostaniesz zabójczym przeciwnikiem, publiczność będzie słono płacić, by ciebie zobaczyć. Publiczność chce tego, a ty musisz robić to, co podoba się publiczności. Musisz nauczyć się nie tracić nigdy równowagi i uderzać tak szybko i tak mocno, by najcięższa nawet waga nie moga mieć żadnych szans z tobą.

Ale jak miałem nauczyć się zachowywać równowagę?

— Osiągniesz ją, trzymając ręce w górze i pozwalając iść nogom za uderzeniem! — powiedział Chappie. — Gdy uderzasz, rób wypad lewą stopą, a palcami prawej trzymaj się ziemi, jak kotwica. Ale trzymaj się zawsze w formie uderzeń. Nie wychylaj się nawet do przodu, by dosięgnąć celu!

Wprawiłem się w to dosyć szybko. Nie długo umiałem już utrzymywać stopami równowagę, oceniać swe możliwości i zasypywać wtedy przeciwnika gradem uderzeń.

Opierałem lewą stopę płasko na ziemi, przesuwając następnie prawą, ale tak, by ona nigdy nie dotknęła lewej. W ten sposób posuwałem się naprzód niejako na płaskich stopach, ale przez cały czas trzymałem się w gotowości do uderzenia.

Byłem zawsze gotów wyrzucić naprzód pięść, nie cofając kostek i nie unosząc się na palcach.

Chappie pokazał mi też, jak należy wykorzystywać wagę przy uderzeniach. Na przykład — gdy szykowałem się do lewego sierpowego, przerzucałem całą wagę ciała na prawą nogę.

Gdy stosowałem prawy „cross", musiałem oprzeć się na palcach prawej nogi, tak, jak napastnik, gdy unosi swój żelazny ciężar. Jednocześnie wspierałem cały swój ciężar na lewej nodze.

W ten sposób mogłem wykonać uderzenie i pozostać nadal w możności cofnięcia się po ciosie, lub wykonania prawego uderzenia. Mogłem zasypywać przeciwnika gradem uderzeń, dopóki go nie położyłem.

— Wyobraź sobie, że duży palec twojej prawej stopy jest kołkiem, który utrzymuje namiot cyrkowy — mówił Chappie. — Opieraj się mocno na ziemi, gdy uderzasz wprawo. Bo wówczas, jeśli nawet nie uda ci się uderzenie wprawo, lub gdy go wykonasz, możesz w każdej chwili przerzucić swoją wagę z powrotem na prawą nogę i próbować lewego uderzenia.

Jeden z najbardziej wytrzymałych partnerów w sparringu, George Nicholson, powiedział, że moje uderzenia wślizgują się wszędzie i oślepiają go, jeśli nie jest uważny. Ale to tylko dlatego tak bywa, że staram się być zawsze w gotowości do uderzenia i zachowywać nieustannie równowagę ciała i cofać szybko swoje żądła.

Gdy nauczyłem się, przynajmniej do pewnego stopnia, czuwać nad swoją równowagą, Chappie pokazał mi, jak uderzać, nie wyrzucając rąk, zachowując jednocześnie pełną siłę uderzenia.

— Niemal wszystkie złamania rąk pochodzą stąd, że zawodnik nie uderza prawidłowo — powiedział mój stary trener.

Jako amator cofałem duży palec ku przegubowi ręki, i w ten sposób nieraz doznawałem porządnego bólu.

— Robiłeś tak — wyjaśniał mi Chappie, — bo uderzałeś końcem dużego palca. Teraz sprobój podnieść łokieś i odwrócić pięść tak, by wierzch ręki odwrócony był ku przodowi, a duży palec ukryty był pod spodem dłoni w czasie uderzenia.

Przez podniesienie łokcia i odwrócenie pięści podczas ćwiczebnych uderzeń wyrobiłem sobie umiejętność wykręcania ręki, na kształt korkociąga.

Chappie pokazał mi, jak i dlaczego opłaca się stosować błyskawiczne uderzenia. Wyjaśnił mi to na gongu przez użycie zwykłego młotka. Wpierw wykonał zamaszyste i długie uderzenie, a gdy młotek wylądował na gongu, przytrzymał go tam jeszcze. Dźwięk był stłumiony. Potem odchylił młotek tylko lekko, nie więcej, niż 6 cali, do tyłu, uderzył nim szybko i mocno w gong, i cofnął go szybkim ruchem. Dźwięk był czysty i głośny.

— To samo jest z uderzeniami! — tłumaczył Chappie.—Jeżeli w ten sposób wymierzysz cios w podbródek, robota będzie czysta i dobra. Jeśli jednak weźmiesz duży rozmach i przetrzymasz go, osłabisz tylko efekt.

W ten sposób nauczyłem się zadawać szybkie i mocne ciosy i cofać je, gdy tylko odzyskałem równowagę. Nauczyłem się prawidłowo obracać pięść przy ciosie, i od tej pory przestałem mieć kontuzjowane ręce — to znaczy, za wyjątkiem takich chwil, gdy miewałem zbyt marnie założone bandaże.

Przekonałem się szybko, że moje postępy i skoordynowane ruchy wypływały tylko z tego, że wiedziałem teraz jak robić właściwe rzeczy we właściwym czasie.

(Dalszy ciąg jutro)

Wymiana prywatnych listów

między premierami rządów francuskiego i angielskiego na temat najpilniejszych zagadnień politycznych

LONDYN. „Daily Herald" donosi na podstawie źródeł francuskich, że między prem. Chamberlainem i prem. Daladier nastąpiła w przededniu wizyty króla Jerzego w Paryżu serdeczna wymiana prywatnych listów, które są dokumentami o wielkim znaczeniu państwowym.

Listy te są wzajemnym zapewnieniem jak najściślejszej współpracy obu rządów.

W listach tych poruszono ogólne zagadnienia polityki oraz takie sprawy, jak Czechosłowacja, Hiszpania i Morze Śródziemne.

Walka pastucha z niedźwiedziem

zakończona wspólnym utonięciem w pobliskiej rzece

CZERNIOWCE. W gminie Caineni koło Ramnicul Valcea rzeka Olt wyrzuciła na brzeg zwłoki mężczyzny oraz niedźwiedzia. Ubranie mężczyzny wskazuje, ze chodzi tu o młodego pasterza.

Według przypuszczeń chłopak został zaatakowany przez niedźwiedzia, lecz wkrótce po tym zarówno napastnik jak i napadnięty stoczyli się w czasie szamotania do rzeki, w której ponieśli śmierć od utonięcia.

Niszczycielski cyklon

spowodował olbrzymie straty

NOWY JORK. Wybrzeże New Jersey zostało na długości 10 klm. i szerokości 6-u od Red bank aż do Seablight zniszczone cyklonem. Wyrządzone straty przekraczają 100 tysięcy dolarów.

Równocześnie szalała w ciągu dwóch godzin niezwykle gwałtowna burza nad Nowym Jorkiem. Połączenie radiowe z Europą uległo na krótki czas przerwaniu.

Masowe aresztowania w Rio de Janeiro

RIO DE JANEIRO. Policja polityczna dokonała w piątek w Rio de Janeiro szeregu aresztowań. Akcja policji wymierzona była przeciwko kołom skrajnym, które przez rozszerzanie alarmujących pogłosek zakłócały spokój w państwie.

Szalona wichura w Rumunii

wyrządziła katastrofalne spustoszenia

CZERNIOWCE. W ostatnich dniach przeszły nad Rumunią liczne burze, połączone z piorunami i gradem. W Satu Mare grad zniszczył połączenia telefoniczne, wybił setki szyb w mieście, a wichura powyrywała drzewa z korzeniami. W innej części kraju, w Turnu Severin grad poczynił duże spustoszenia w ogrodach owocowych.

Również nad Morzem Czarnym w Konstancy szalejąca nawałnica zerwała z kotwic znaczną ilość statków i łódek w porcie, rozbijając je o mury i urządzenia portowe.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Nagłe przybycie Stefana Ladreckiego do Bohdana — Zbytnia ciekawość Stefana — Przypadkowy jego powrót — Zdemaskowanie rzekomego wypadku Bohdana — Straszliwe podejrzenie Stefana — Pozorne uspokojenie — Postanowienie skorzystania z dokonanego odkrycia dla zysków osobistych

Helena Gajdzianka i Bohdan Kotwicz-Dalski kochają się i mają się pobrać. Lecz oto Bohdan otrzymuje zlecenie przeprowadzenia próby wielkiego wynalazku, który może się okazać zbawienny dla naszej siły zbrojnej, ale może się skończyć jego śmiercią. Przełożony każe Bohdanowi udawać rannego i nie oddalać się.

Słysząc, że ktoś puka, Bohdan natychmiast rzucił się na swe posłanie, przybierając pozę nieruchomą z powodu rzekomej rany. Zawołał:

— Proszę!

Z wyciągniętymi ramionami rzucił się ku niemu Stefan Ladrecki, krzycząc:

— Biedny, kochany panie inżynierze! Byłem właśnie w barze, gdy mi powiedziano o pańskim straszliwym wypadku. Ach, jakież to przykre! Cierpi pan bardzo? Przybiegłem w te pędy. Jak to się wszystko stało?

Bohdan nie miał teraz głowy do prowadzenia głupich rozmówek. Siląc się więc na uśmiech, rzekł tylko:

— Jak to się stało? Nie umiałbym tego powiedzieć. Ale to drobiazg. Kwestia paru dni. W każdym razie serdecznie dziękuję panu za łaskawe przybycie.

— Nie ma za co — odparł Ladrecki — pan inżynier wie, że wypadek pański wywarł ogromne wrażenie? Podobno wszyscy bez wyjątku byli wstrząśnięci do głębi.... O, trzeba przyznać, że pan cieszy się sympatią ogólną!

Bohdan był tym mocno zirytowany, Ladrecki zaś rozsiadł się i trajkotał:

— Chętnie czuwałbym przy panu całą noc, ale gdy o tym wspomniałem „staremu", ofuknął mnie okropnie. To straszny formalista. Po prostu nieznośny. Domyśla się pan, zapewne, co powiedział? „Nikomu nie wolno nocować w stoczni". I nie ustąpił. Obrzydliwy pedant i biurokrata.

Zaśmiał się i mówił dalej:

— Głównie zaś chciałem pana zapytać, czy pan posłał kogo, by uprzedzić pannę Helenę. Wiem, że nie ma telefonu w domu, więc nie mógł jej pan dać znać osobiście. Gdy wieść dojdzie do niej przez kogo innego, może być już Bóg wie, jak wyolbrzymiona i biedaczka przelęknie się okropnie.

Teraz Bohdan jęknął już zupełnie prawdziwie...

To już nie był udawany jęk bólu z powodu rzekomo zranionej nogi, lecz jęk z głębi duszy, krzyk serca kogoś, kto kochał bez miary, a musiał umrzeć dla swej miłości...

Tymczasem Stefan Ladrecki, nawet nie domyślając się, że każde jego słowo jest dotkliwym ciosem dla Bohdana, zapewniał go:

— Niech się pan mną nie krępuje, panie inżynierze. Jeżeli pan chce napisać dwa słowa do panny Heleny, chętnie odegram rolę posłańca.

— Nie, nie... dziękuję — szepnął Bohdan — nie warto. Już jej dano znać, że mnie tu zatrzymano służbowo. Spodziewam się, że niczego innego nie wie.

Myślał zaś sobie:

— Może by jednak napisać do Heleny? Ależ gdzie tam? Nie wolno było. Zresztą, cóż by jej napisał? Jakby mógł napisać jej coś innego, co nie byłoby w ten lub inny sposób niebezpieczną zdradą tajemnicy?

I powiedział sobie w myśli:

— Już tak jak bym umarł przecież. Jestem zaledwie żywy trup. A umarli nie mają prawa rozmawiać, ani korespondować z żywymi.

Ladrecki wstał. Rzekł:

— Więc niczym nie będę mógł się przysłużyć panu inżynierowi? Szkoda. Tak bardzo chciałbym panu być usłużny. No, ale teraz już czas na mnie. „Stary" jest bardzo czujny. Może tu przyjść po prostu, żeby upewnić się, czy rzeczywiście wyszedłem. Gdyby mnie zastał, mógłby mi wsypać grubszą karę.

Zaśmiał się i uścisnął dłoń Bohdanowi.

Ledwo wyszedł, gdy Bohdan nie wytrzymał. Ciągłe leżenie sprawiło, że nogi mu zesztywniały i bolały go. Zbyt też był zdenerwowany. Chciał trochę pochodzić po pokoju. Zerwał się więc z posłania i przemierzał pokój tam i z powrotem gorączkowo, a niecierpliwie.

Zapytywał się sam siebie:

— Napisać do Heleny? Powiedzieć jej przynajmniej raz jeszcze, jak bardzo ją kocha? Tak, kto wie, czy nie powinienem był tego jednak uczynić...

Ale z drugiej strony pochwalił sam siebie, że tego nie zrobił, że oparł się tej pokusie.

Bo i kim jest właściwie ten Ladrecki?

Niby owszem, bardzo zawsze grzeczny, usłużny, koleżeński, ale... jakoś odruchowo czuł Bohdan do niego dziwną antypatię.

— Nie, nie — powiedział sam sobie — dobrze, że nie napisałem.

Ale w tej samej chwili, gdy tak sam się chwalił, nagle drgnął i... osłupiał... Serce mu zamarło...

Stała się bowiem rzecz straszliwa...

Zdarzyło się bowiem, że Stefan Ladrecki zaraz po wyjściu od Bohdana zauważył, że rozwiązało mu się sznurowadło u buta. Zatrzymał się więc przy drzwiach, nachylił się, oparł nogę o schody i chciał zawiązać sobie owo sznurowadło. Ale... jeszcze nie zdążył przystąpić do tego, gdy nagle drgnął... natężył słuch i szepnął do siebie:

— Cóż to? Sen czy jawa? Halucynacja, czy rzeczywistość?

Usłyszał najwyraźniej, że Bohdan wstał i nerwowo chodzi po pokoju.

Był tym tak zdumiony, że odruchowo cofnął się i pchnął drzwi pokoju Bohdana...

Spojrzał i... zaklął straszliwie. Zapytał:

— Jak to, panie inżynierze? Więc ten wypadek to... bujda...?

Nie mógł inaczej przypuszczać, widząc „ofiarę" wypadku, spacerującą po pokoju z żywiołową siłą...

I Bohdanowi nawet nie przychodziło na myśl zaprzeczać rzeczy, zresztą, aż nazbyt oczywistej.

Zaskoczony, dyszał ciężko i wpił wzrok w Ladreckiego.

Ten zaś szepnął chrapliwym z przejęcia głosem:

— Co? Więc pan nie jest ranny? Czy ja śnię? Więc po cóż ta komedia? Proszę mi powiedzieć.

Również cały drżący Bohdan rzekł:

— Nie będę się przed panem tłumaczył.

Ladrecki zamknął drzwi za sobą i oparł się o ścianę.

Usiłował zrozumieć sytuację i uporządkować sobie myśli.

Nagle zawołał:

— Panie inżynierze, proszę mi dać słowo honoru, że „stary" wie, iż panu się nic nie stało.

— Nie zamierzam udzielać panu żadnych wyjaśnień. Raz już powiedziałem...

— Musi pan...

— A to dlaczego?

Ladrecki odrzekł dobitnie:

— Ponieważ dokonano już kilku włamań do kasy, która mieści się w pokoju, sąsiadującym z pańskim gabinetem. Mamy podejrzenie na kogoś... na pewnego robotnika... pan o tym wie również dobrze, jak ja. Otóż, o ile mi pan nie da słowa honoru, że dyrektor jest wtajemniczony w tę całą komedię, będę miał prawo przypuszczać, że pan chciał oszukać dyrektora... i że jutro znów kasa się okaże rozpruta.

— Jak pan śmie?! — krzyknął Bohdan i rzucił się ku Ladreckiemu, — jak pan ma czelność uważać mnie za złodzieja?

— Obowiązkiem moim jest pana o to podejrzewać w tych okolicznościach.

Bohdan umilkł na chwilę. Mózg jego pracował gorączkowo.

Jakaż to rzeczywiście głupia sytuacja się wytworzyła...

Trzeba było temu natychmiast położyć kres.

I oto przyszła mu doskonała myśl do głowy. Rzekł:

— Właściwie nie powinienem się przed panem usprawiedliwiać. Ale trudno. Odpowiem na pańskie pytanie. Pomyślał pan, że jestem złodziejem? Powinienem pana spoliczkować za samo takie przypuszczenie. Ale wolę traktować pana, jako głupca. Złodziejem nie jestem... Ukraść nie zamierzałem.... Ale czy to takie niemożliwe, bym chciał... wyśledzić złodzieja? Zrozumiał pan nareszcie...?

Teraz rzeczywiście Ladrecki odetchnął z ulgą. To bardzo możliwe, że Bohdan został tu w porozumieniu z dyrektorem, by wyśledzić złodzieja. Przeprosili się więc nawzajem. Ladrecki wyszedł, a Bohdan znów się pogrążył w mroczne rozmyślania o losach Heleny, którą musiał zostawić samą na świecie...

Ale Ladrecki po wyjściu bynajmniej nie uspokoił się. Pomyślał sobie:

— To nie jest takie proste. W tym się coś kryje. Mam myśl... Wiem, jak to wszystko sprawdzić. Kto wie, czy na tym grubo nie zyskam. To, co prawda, jakaś mętna woda, ale często łowienie ryb w mętnej wodzie bywa bardzo pożyteczne... Zresztą, już mam sposób. Zaraz Bohdana zmuszę do wyśpiewania wszystkiego. Jeżeli nie będę ciężkim idiotą i ślamazarnym niedołęgą, najwyżej za dwadzieścia minut będę wiedział wszystko i... grubo się na tym obłowię...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— Ładnie pan pomaga policji, jeśli pan nawet nie umiał wypatrzyć, gdzie on mieszka.

— Może u tego kelnera Gacka?

— No chyba!

— I kiedy on chce okraść tego dziedzica?

— W pociągu, bo ten co tydzień podobno jeździ do Warszawy i zwozi wielkie pieniądze ze sprzedaży lasów i z parceli majątku. Dziś Sterczyński wieczorem chce wyjechać ze mną do Łucka, a po tym mamy wracać z tym dziedzicem. Kazał mi Ignacemu powiedzieć, że wyjechałam do rodziny na wieś. Kiedy nie chciałam się zgodzić, to mnie stłukł. O, widzi pan, mam jeszcze ślad siniaka pod okiem. Tak mnie wyrżnął swoją łapą!

Pan Andrzej kręcił głową.

— I dlaczego pani się tak daje? Dlaczego pani przychodzi jeszcze do niego?

— Bo nachodzi mnie w mieszkaniu! Niechby go tak spotkał Ignacy, toby nic nie było z naszego ślubu. Co mam zrobić? Zmarnuje mi całe życie ten łobuz! Odczepić się od niego nie mogę. Co go stracę z oczu, to znów się przypłącze, nie wiadomo kiedy i skąd i zamęcza mnie!

— Może ma pani jakie sprawki na swoim sumieniu!

— Jakie? To, że mam dziecko, że chcę dla niego ojca i domu? To cała moja sprawka! I w tym też nie jestem winna!

— To ja wiem... Opowiadała mi pani.

— Nie mógłby mi pan pomóc? Jeśli pan pracuje dla policji, niech pan znajdzie jaki sposób, żeby mnie obronić przed tym łajdakiem, niech zaznam na reszcie trochę spokoju!

— Hm... — chrząknął. — Owszem... Mogę pani dopomóc.

Złapałam go za rękę. Nowa nadzieja się we mnie obudziła.

— Niechże pan powie jak! Będę panu wdzięczna do końca życia!

Zamyślił się, aż mu się czoło pomarszczyło. Zastanawiał się ładne parę minut, układał coś sobie, planował, kombinował. Widać to było po jego twarzy. W końcu powiada do mnie:

— Trzeba, żeby pani pojechała z nim. Nie ma innej rady. Tak będzie najlepiej. I niech pani wróci z nim do Warszawy i z tym dziedzicem, którego ma się obrać z gotówki.

— Dziękuję za taką radę! I razem z nim dostanę się do więzienia! Nie! Nie chcę!

— Niech się pani nic nie obawia. Jego się przymknie, a pani nic nie będzie. Ja pani za to ręczę! Powiem pani prawdę. Ja rzeczywiście pracuję dla policji. Możemy razem dobrze się zasłużyć, jak wykończymy takiego złodzieja. Żeby to zrobić, trzeba mieć jakiś dowód w ręku. Właśnie ten będzie najlepszy. A pani nic się stanie i nikt się nie dowie. Chodzi pani przede wszystkim o Ignacego. Będzie tyle wiedział, że pani pojechała do rodziny na wieś. I na tym koniec. Wróci pani do domu, jakby nigdy nic!

Nie uśmiechała mi się ta rola, którą mi wyznaczał pan Andrzej. Ale czy miałam co innego do wyboru? Jeszcze mnie pan Andrzej przekonywał, jeszcze mi tłumaczył, że przecież robię dobrą rzecz, jeśli unieszkodliwimy takiego łobuza, jak Józek, który mnie sam tyle namęczył, a kto wie, czy i nie zamordował pana Arcińskiego, jak to ja podejrzewam, a na co nie ma zresztą żadnych dowodów!

Zgodziłam się. Pan Andrzej odwiózł mnie do domu, gdzie wszystko zastałam w porządku.

Podczas obiadu powiedziałam Ignacemu, że bieliznę mam już wykończoną, zmaglowaną i wyprasowaną, że chciałabym wieczorowym pociągiem pojechać.

— Dobrze. Nie siedź tylko długo. Dzień, dwa przecież ci chyba wystarczy. Jak mamy brać ślub, to nie na to, żebyś przesiadywała u rodziny zamiast w domu. O której chcesz jechać? Odwiozę cię na stację taksówką.

Nie bardzo mi było na rękę to odwożenie.

— Może nie będziesz miał czasu? Rzeczy żadnych nie zabieram... Mogę pojechać na dworzec tramwajem.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

17 LIPCA

NIEDZIELA
6 po Ziel. Św. 29 Ew. O cudown. nakarm. 5.000 ludzi. Aleksego, Marceliny.
Słowiański: Dzierżykraja.
Słońca wsch. 3.34, zach. 19.49.
Księżyca wsch. 21.17, zach. 8.55.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1399 Śmierć królowej Jadwigi.
1633 Oblężenie Smoleńska przez Moskwę.
1683 Nawala turecka otacza Wiedeń.
1773 Uchwala o utworzeniu Kom. Edukacyjnej.
1793 Drugi rozbiór Polski.
1918 Zamordowanie Mikołaja II i rodziny.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Kiedy spaść, to z dobrego konia.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

1054 H. M. Z pisma mi przedłożonego widzę człowieka uczciwego, roztargnionego jednak, nie nadającego się na kasjera. Obecna kasjerka nie popełniła nic karygodnego. Brak pieniędzy nastąpił wskutek wypłacenia jednej i tej samej sumy dwukrotnie. Była zbytnio obarczona pracą a przy tym Pańskie nieopanowanie i żądanie załatwienia wszystkich spraw natychmiast denerwująco na nią wpływa. Sama dojdzie do tego komu dała tak pokaźną sumę. Radziłbym jednak ją zatrzymać. Sumienie pracuje i szczerze oddana firmie. Żona będzie w dalszym ciągu dochodziła sądownie swoich praw i wiem, że będzie Pan zmuszony zapłacić wszystko. Nie otrzyma Pan spadku. Ciotka zapisała cały swój majątek siostrzenicy.

Napoleon Sądek

Matka i córka

Pan Agapit Pączek, spędzał urlop, jak przystało na starszego i zamożnego kawalera, bardzo solidnie.

Towarzystwa, szczególnie damskiego, unikał. Wiedział, że jest „dobrą partią", że panny na wydaniu, a szczególnie ich mamy polują na niego i nie chciał dać się złapać na haczyk.

Natomiast wielką radość sprawiało mu łapanie na haczyk rybek. Był zamiłowanym wędkarzem i codziennie z rana wyjeżdżał łódką na połów.

Tego dnia wsiadał właśnie do łódki, gdy na brzegu zjawiła się sąsiadka z pensjonatu, panna Lilka. Poznał ją zaledwie wczoraj.

Panna Lilka trzymała wędkę i spytała nieśmiało:

— Czy nie zechciałby pan zabrać mnie ze sobą? Nie znam terenu. Nie wiem, gdzie tu są ryby.

Pan Agapit nie był tą ofertą zachwycony.

— Znów jakaś pułapka — pomyślał z niechęcią. Ale że był dżentelmenem, więc nie pozostawało mu nic innego, jak powiedzieć: .

— Ależ proszę! Będzie mi bardzo przyjemnie.

***

Przez dwie godziny w milczeniu łowili ryby.

Panna Lilka kiwała się sennie nad wędką i z trudem ukrywała ziewanie. Widać było, że się piekielnie nudzi.

Pan Agapit obserwował ją ukradkiem i wreszcie po dwóch godzinach milczenia odezwał się:

— Pani pewno od niedawna zajmuje się wędkarstwem?

— Od wczoraj! — przyznała panna Lilka.

— I mam wrażenie, że panią to nie bardzo interesuje...

— Wcale!

Pan Agapit spojrzał na nią zaciekawiony.

— Więc po co pani pojechała ze mną?

Panna Lilka zmarszczyła gniewnie czoło i nagle palnęła prosto z mostu:

— Mama mi kazała!..

— Mama?! — na taką odpowiedź pan Agapit nie liczył — Kazała pani?!

— A tak! Dowiedziała się w pensjonacie, że pan jest bogatym kawalerem. A my jesteśmy pętakami. Więc chce pana złowić dla mnie na męża! Specjalnie mnie tu przywiozła. I pan jej od razu wpadł w oko.

Pan Agapit własnym uszom nie wierzył. Po raz pierwszy w życiu słyszał takie wyznanie.

— Ale po co pani mi to mówi? — spytał zdziwiony.

— Bo jestem wściekła na mamę, że mi każe grać takie głupie komedie! Pojechałam z panem, bo nie chciałam z mamą się użerać. Ma kamienie żółciowe i nie wolno jej denerwować. Ale nie mam zamiaru się wygłupiać i polować na męża. I w ogóle nie chcę wyjść za mąż!

— Dlaczego? — spytał pan Agapit, obserwując panienkę z coraz większym zainteresowaniem.

— Bo ja, proszę pana, mogłabym wyjść za mąż tylko z wielkiej miłości! A mama tego nie może zrozumieć! Dla niej pieniądz to wszystko. A ja gwiżdżę na pieniądze! Pragnę kochać i być kochaną.

Pan Agapit słuchał zachwycony. Po raz pierwszy w życiu spotkał dziewczynę tak szczerą i tak pięknie myślącą...

***

Panna Lilka z wyprawy na ryby wróciła późnym wieczorem.

— Gdzieś ty była dziewczyno? — załamała ręce matka. — Myślałam, że umrę z niepokoju!

— Łowiłam ryby — uśmiechnęła się panna Lilka.

— Sama?

— Nie. Z panem Agapitem Pączkiem.

— Pączek? A cóż to za jeden?

— Bardzo bogaty kawaler Poznałam go wczoraj przy stole. Świetna partia. Oświadczył mi się.

Matka otworzyła oczy ze zdumienia.

— Co takiego?

— Opowiedziałam mu pewną historyjkę, która mu się spodobała. Zakochany jest we mnie po uszy.

— A co ty?!

— Zgodziłam się zostać jego żoną.

Matka załamała ręce z przerażenia.

— Dziewczyno! Co ty wygadujesz? Znasz człowieka drugi dzień! Nie wiesz kto, nie wiesz co...

Panna Lilka niecierpliwie zmarszczyła czoło.

— Moja mamo! Dowiedziałam się, że jest bogaty i to mi wystarczy. Na co mama chce, żebym czekała? Aż się zakocham? Na wielką miłość?! Mama jest człowiekiem starej daty! Teraz inne czasy! Pieniądz przede wszystkim!

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Polska nie tworzy bloków

wbrew „przyjacielskim" radom nieprzychylnej prasy

Pojedynek prem. Chamberlaina z Włochami

Wizyta ministra Becka w Rydze dała znowu pewnym pismom zagranicznym temat do plotek. Prasa nam nieprzychylna celowo rozszerza pogłoski o tworzeniu przez Polskę bloku państw bałtyckich, które zamierza podporządkować sobie. Udzielając „przyjacielskich" rad tym państwom pisma te zaznaczają, że pójście za Polską narazi je na różne niebezpieczeństwa i spowoduje upadek ich samodzielnej polityki.

POLSKA NIE TWORZY BLOKÓW

Już z okazji wizyty min. Becka w Estonii wskazywaliśmy, że tego rodzaju sensacyjne wiadomości są po prostu wymysłem fantazji. Polska nie zmierza do tworzenia żadnych bloków, ale jako państwo bałtyckie pozostaje w stałym kontakcie ze swoimi sąsiadami.

Minister łotewski Munters stwierdził w swoim przemówieniu, że linia polityczna Polski, jej główne przesłanki pokrywają się z wytycznymi polityki Łotwy i właśnie to stwarza podstawę do przyjacielskich, sąsiedzkich stosunków. Polska jest zainteresowana w utrzymaniu pokoju i swój cały wysiłek koncentruje w rejonie sobie najbliższym i będącym naturalnym terenem naszej działalności, to jest na Bałtyku.

KURTUAZYJNA WIZYTA

Lecąc do Rygi min. Beck zatrzymał się kilkadziesiąt minut w Kownie, gdzie oczekiwał go litewski wiceminister spraw zagranicznych. Ta krótka kurtuazyjna wizyta świadczy, ile w stosunkach między Litwą się zmieniło od marca i jak szybko oba państwa ku siebie się zbliżają.

TYMCZASOWA UMOWA

Przed kilkoma dniami rozpoczęły się w Warszawie rokowania handlowe litewsko - polskie. Prace rozpoczęły się w serdecznej atmosferze. Nie należy jednakże oczekiwać, by doszło do zawarcia normalnego traktatu handlowego. Prawdopodobnie rokowania zakończą się podpisaniem jakiejś tymczasowej umowy.

Przez 20 lat państwa nasze nie utrzymywały ze sobą żadnych stosunków, wzajemne poznanie rynku, możliwości handlowych, kredytowych musi nastąpić ostrożnie, by nie spowodować jakichś wstrząsów. Można stwierdzić, że stosunki polsko - litewskie rozwijają się pomyślnie ku powszechnemu zadowoleniu.

NIE SPEŁNIŁY SIĘ WŁOSKIE NADZIEJE

Przechodząc do spraw ogólno - europejskich trzeba zaznaczyć, że w dalszym ciągu, pośrednio, sprawy hiszpańskie ciążyły na Europie, odnosi się to w pierwszym rzędzie do stosunków angielsko - włoskich i włosko - francuskich.

Rzym używa różnych sposobów, by zmusić Anglię do wprowadzenia w życie angielsko - włoskiej umowy. Przypominamy, że umowa ta nabiera ważności po wycofaniu się Włoch z Hiszpanii. Tymczasem nadzieje włoskie na szybkie zwycięstwo gen. Franco nie spełniły się.

Mimo iż wojska powstańcze postępują szybko naprzód wojna potrwa jeszcze dłuższy czas. Strona rządowa posiada bowiem poważną rezerwę ludzką oraz materiałową. W tych warunkach Mussolini nie kwapi się do wycofania włoskich ochotników.

Zawarte w ostanim tygodniu porozumienie w sprawie wycofania ochotników z Hsizpanii zacznie działać dopiero za kilka miesięcy, zanim jakieś poważniejsze grupy opuszczą Hiszpanię nie jest wykluczony, że los wojny domowej będzie już ostatecznie rozstrzygnięty.

PREMIER CHAMBERLAIN NIE „WYGRAŁ SWOJEJ PARTII"

Premier Chamberlain ma w parlamencie bardzo ciężką pozycję. Układ z Włochami został zawarty w nadziei, że za pewni szybkie zakończenie wojny, wzmocni bezpieczeństwo w Europie.

Premier „poświęcił" ministra spraw zagranicznych Edena, który był przeciwnikiem udzielania jakichkolwiek koncesyi Włochom zanim nie wycofają się z Hiszpanii i zanim nie zmienią swojego nastawienia wobec Anglii i szeregu zagadnień międzynarodowych.

Chamberlain parł do porozumienia utrzymując, że po jego zawarciu nastąpią upragnione zmiany. Jak widzimy Chamberlain niczego nie zdziałał. W parlamencie utrzymują, nie tylko opozycja, ale poważny odłam stronnictwa rządowego, że nowa polityka zaszkodziła dobremu imieniu Anglii na świecie.

Rzym nie okazuje skłonności do ustępstw, wręcz przeciwnie chciałby by i Anglia stanęła bez zastrzeżeń po stronie gen. Franco i przez umożliwienie mu zwycięstwa zlikwidowała wojnę domową w Hiszpanii.

STOSUNKI WŁOSKO - FRANCUSKIE

Anglia jak wiadomo jest najsilniej związana z Francją. Podczas rokowań z Włochami przedstawiciele Anglii podkreślali, że oczekują również uregulowania przez Włochy stosunków z Francją. Londyn wywierał odpowiedni nacisk na Paryż. Z początku wszystko szło gładko i zdawało się, że rzeczywiście porozumienie między Paryżem a Rzymem zostanie szybko osiągnięte. Nadzieje jednak były złudne.

Od tego czasu Francja została kilkakrotnie zaatakowana zarówno przez najwyższe czynniki państwowe, bo przez Mussoliniego, jak i przez prasę. Oczywiście, że nie przyczyniło się to do poprawy wzajemnych stosunków, lecz do ich znacznego pogorszenia. Nawet te pisma francuskie, które dotychczas stały po stronie Włoch, po ostatnim napastliwym przemówieniu Mussoliniego zmieniły kierunek

W ten sposób wojna w Hiszpanii ciągle wywiera przemożny wpływ na układ stosunków europejskich.

Frontem do Morza!

Na małej wokandzie...

Trzej przyjaciele

(A.E.) W restauracji „Gospodarskiej" trzej przyjaciele spożywali obfitą kolację, mocno zakrapianą trunkami.

— Co dla panów na czwarte danie? — zapytał kelner.

— Jak uważacie, chłopcy? — zwrócił się jeden z konsumentów do pozostałych.

— Jabym wziął kawałek kiełbasy serdelowej.

— E, Franeczku, nie znasz się na dobrym tonie — odparł drugi— kiełbasę to możesz sobie w wędliniarni wtrajać, a nie w restauracji. Daj pan kurczęta ze szparagami, panie kelner.

— Pocoś to to stalował, Bolek — mówił z wyrzutem amator kiełbasy — kurczakiem się człek nie nasyci.

— Przecież kurczaki to nie koniec, jeszcze się coś nie coś przekąsi.

Po kurczakach przyszła kolej na raki, potem nastąpiły dalsze dania i wreszcie kolacyjka się zakończyła.

Zgodny chór męskich głosów zaintonował piosenkę „Serce", po czym ze względu na spóźnioną porę postanowiono lokal opuścić.

— Panie kelner! Płacić!

— Służę panom. Oto rachunek: „Sześćdziesiat dwa złote".

Bolek sięgnął do kieszeni, ale towarzysze wstrzymali go.

— Przepraszam cię, Boleczku, ale ja płacę: ja was zaprosiłem na tę kolację! — rzekł Franek.

— To nic, ja stalowałem raki i kurczęta — bronił się Bolek

— Ja płacę, panowie, nie ma gadania —wołał trzeci.—Żaden z was nie wychlał tyle tutaj, co ja.

— Nikt nokomu w gębę nie zaglądał — prawił Bolek — każdy jeden mógł jeść i pić, wiele dusza zapragnie. Ja płacę i kwita. Nie sprzeciwiajcie się panowie, pókim dobry.

— Nie bądź taki klawy, Bolek. Swoje słowo powiedziałem. Ja płacę, nie ty. Ty mi tu rządzić będziesz!

— Panowie! Takiem sposobem do bójki dojdzie, bo każdy jeden swój honor ma. Zagramy se lepiej w kości, który wyrzuci najwięcej, ten zapłaci. Leć no pan po kości, panie kelner.

— Nie ma u nas kości.

— To idź pan gdzieś i pożycz. Kelner wyszedł, a gdy wrócił — gości już nie było. Zaalarmował więc policjanta na rogu i w ten sposób odnaleziono wesołą trójkę już na trzeciej ulicy.

— Prosze sądu wysokiego! — mówił pan Bolesław Bredzki — myśmy ludzie trunkowi, a w takiem stanie to się przecież o pieniądzach nie pamięta.

Człowiek, jak wypije, to jest w natchnieniu, czyli, że nie zwyczajna osoba, tylko poeta. — A wiadomo, że poeta zamiast miał ugotować jajko patrząc na zegarek, to ugotował zegarek, a w ręku trzymał jajko.

Sąd skazał „poetów" na dwadzieścia złotych grzywny każdego.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Po przybyciu do biura, postanowił Poradzki zbadać swą nową stenotypistkę, Marylkę, by przekonać się, czy nie została ona nadesłana dla szpiegowania i kontrolowania stanu jego interesów: Marylka nie przyznawała się do bliższego kontaktu z Ireną, i nazwała jej zachowanie dziwnym.

Tylko wprawne oko doświadczonego reżysera mogłoby dostrzec jak świetnie Maryla gra rolę niewiniątka.

Gdy spostrzegła, że Poradzki dowierza jej i wykazuje coraz większe zainteresowanie — udała jeszcze bardziej stroskaną, i jak gdyby zakłopotana, powiedziała:

— Dziwnym jest chociażby to, że nigdy nie chciała nam podać swego adresu... A poza tym prowadzi dziwny tryb życia...

Poradzki był coraz bardziej zaintrygowany. Wszystko układa się w myśl jego planu: wydostanie z tej dziewczyny tajemnicę Ireny.

— Właściwie nie rozumiem: co oznacza dziwny tryb życia?

— Sama nie wiem, jak to panu dyrektorowi wyjaśnić... Zresztą, sądziłam, panie dyrektorze, że pan zna świetnie moją kuzynkę, znacznie lepiej ode mnie... Sądziłam, że pan dyrektor sam zna jej adres...

Poradzki znał oczywiście jeden z adresów Ireny, tam pod Lublinem, gdzie mu zabroniono przyjeżdżać bez uprzedzenia. Ach, jakżeby teraz był szczęśliwy, gdyby tego adresu nie znał...

— Co prawda — zaciągnął się Poradzki dymem papierosa. — Znam od dawna pani kuzynkę... Wydaje mi się tak samo tajemnicza, jak pani to określa. Sądziłem, że pani wie...

Nie, panie dyrektorze, ale jestem przyzwyczajona do jej tajemniczego zachowania. Pamiętam, pewnego razu otrzymałam od Irki kilka listów w ciągu dwóch tygodni i to zawsze z innego miasta...

— Naprawdę, tak często jeździ?

— Ostatnio siedzi stale w kraju...

— A skąd, zdaniem pani, czerpie kuzynka środki na utrzymanie? Czy jest bogata? — pyta znowu Poradzki.

Maryla Sroczyńska wydaje się być znowu zakłopotana, i wnet odpowiada:

— Naprawdę, nie wiem sama, skąd ma tyle pieniędzy na wszystko...

I jak gdyby zawstydzona, dodała po chwili:

— U nas w domu różnie o tym mówią...

— Cóż mówią? Proszę nie krępować się, panno Marylko... Proszę być pewną, że cała rozmowa pozostanie tylko między nami.

— Bo panie dyrektorze, nie chciałabym pokłócić się z Irką.

— Rozumiem, zapewniam panią, że będę bardzo dyskretny. Ta cała sprawa interesuje mnie z różnych względów...

— U nas w domu mówią o niej bardzo źle, ale rozumiem, że tak mówią z zawiści... Kiedyś była ubogą panną sklepową, a dzisiaj prowadzi życie na tak szeroką stopę...

— A więc, w domu pani przypuszczają, że Irena jest na utrzymaniu bogatego kochanka?

— Tak mówią... Ale nikt nie wie, kto to jest. Ponoć jest to bardzo bogaty...

— A kiedyś miała podobno pobrać się z innym? — pragnie Poradzki skonfrontować opowiadanie Ireny.

— O, tak. Pamiętam. Było to bardzo dawno temu. Jej narzeczony był to jakiś wojskowy. Ale tuż przed ślubem rzucił ją... Irka była wtedy zrozpaczona, na pewien czas zniknęła, myśleliśmy nawet, że popełniła samobójstwo. Po tym nagle zgłosiła się znowu: ale nie była to już biedna Irka, tylko bogata elegancka pani, oto taka, jak jest dzisiaj... Bogata i tajemnicza... Ale z gruntu jest to dobra dziewczyna, gotowa jest zawsze przyjść z pomocą...

Poradzki był przekonany, że ta Marylka Sroczyńska to uczciwa i naiwna dziewczyna, która plecie, to co wie. Przypomniał sobie opowiadanie Ireny o swym narzeczonym, i był rad, że Irena nie oszukała go. Było to niejako gwarancją dla niego, że Irena go naprawdę kocha, że nie dopuści do tego, by spotkał go los Michorowskiego albo też Toruńskiego... Ciągnął Marylę za język, zadawał jej coraz to nowe pytania.

Poradzki nie zdawał sobie sprawy z tego, że to nie on Marylę, ale Maryla jego ciągnie za język... Nie wiedział, że gdyby sam nie był rozpoczął tej rozmowy z Marylą, wszczęłaby ona sama podobną rozmowę... Po to właściwie wsadziła ją tu Irena... Ma tu kontrolować czyny Poradzkiego, jego nastroje, stan interesów, by przekonać się, czy nie ma zamiaru zdradzić tajemnic Bractwa Białych... Irena zauważyła od razu po przysiędze, że Poradzki nie należy do ludzi, których można łatwo opanować... Ten rys charakteru Poradzkiego, jego silna wola, obok nieustraszoności, imponowały Irenie — zanim jeszcze wciągnęła go do Bractwa. Sympatia jej rozwinęła się i przekształciła się w prawdziwą i silną miłość. Strzegła go nie tylko dla Bractwa, któremu przysięgła wierność do ostatniej kropli krwi. Chroniła go również i dla siebie, by szedł w ślad za nią tą drogą, z której nie ma powrotu.

Poradzki nie rozumiał tego wszystkiego: w miarę tego, jak rozmawiał z Marylą, nabrał przekonania, że nie została ona nadesłana do niego, jak przed tym podejrzewał... Najlepszym dowodem są przecież niezaradne odpowiedzi Marylki...

Poradzki rozmyślał:

Gdyby Maryla wiedziała cośkolwiek o tajemniczym, zbrodniczym życiu Ireny, nie mówiłaby tak szczerze o niej, jako o tajemniczej jednostce. Nie! Przeciwnie! Starałaby się wszystko ukryć, zamaskować. Przedstawiłaby swą kuzynkę w takim świetle, by ją kryć przed wszelkim podejrzeniem.

Ale Irena Podhorska znała się lepiej na ludziach, aniżeli Poradzki. Wiedziała, że człowieka nie tylko kłamstwem można oszukać, ale również i prawdą. I dlatego kazała swej podwładnej, Marylce, opowiedzieć Poradzkiemu prawdę.

Oto w taki sposób zdobyła Maryla Sroczyńska od razu zaufanie Poradzkiego, i dlatego potrafiła od pierwszej chwili obserwować jego zamiary, zamysły i zachowanie.

Poradzki pytał dalej:

— A czy Irka nigdy nie mówiła pani, jak się nazywa jej kochanek? Jej pierwszy ukochany?

— Tak, pewnego razu wspominała nawet, że się nazywa... — jak gdyby usiłowała Maryla przypomnieć sobie. — Ale już nie pamiętam... Było to tak dawno temu...

— Może jednak spróbuje pani przypomnieć sobie! Czy nie słyszała pani nazwiska Hetman - Hetmański?..

Maryla zmieszała się na chwilę: trwało to jednak tylko tyle co mgnienie oka. Ale potrafiła wnet ukryć swoje zmieszanie i uśmiechnęła się mimo woli:

— Nie, nie pamiętam wcale... Ale jeśli panu dyrektorowi tak bardzo zależy, mogę się przy okazji dowiedzieć...

— Nie, nie, szkoda fatygi... Zresztą, przemawia przeze mnie zwykła męska ciekawość... Nie ma to dla mnie wcale znaczenia... Dziękuję pani, proszę poprosić pana prokurenta...

Poradzki podniósł się, chcąc dać jej do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

Maryla wyszła z gabinetu z tak samo skromną miną, jak weszła. Poradzki nie wiedział, że tego samego dnia po południu powtórzyła już Maryla całą swą rozmowę Irenie...

Seweryn Poradzki nie zdawał sobie sprawy, że teraz zbliża się decydująca chwila w jego życiu...

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

Roustan nakazuje kilku kompanom „sprzątnięcie" zwłok zastrzelonego Mortona, po czym zabiera się do córki zmarłego, Krystyny, którą jego kompani chwytają, gdy podsłuchują pod drzwiami. Roustan, mimo oporu ze strony dziewczyny, dokonuje gwałtu. Krystyna zaprzysięga krwawą zemstę.

8.

STRZELANINA PRZED MISZKANIEM PREFKETA

Prefekt Grice wrócił tego dnia z inspekcji na peryferiach Paryża w doskonałym humorze. Mimo, iż tym razem nie natrafił na ślad sprawcy porwania żony, jakaś dziwna otucha ogarnęła go.

Przypadek zrządził, że w czasie przesłuchiwania jednego z zatrzymanych włóczęgów, dowiedział się, że ostatnio znaleźli sobie nowe „meliny" pod Paryżem. Włóczęga nie chciał jednak podać dokładnego adresu, choć w czasie badania stosowano najrozmaitsze „metody". — Włóczęga jednak uparł się i milczał. Prefekt wierzył jednak, że właśnie ten włóczęga naprowadzi go na ślad Roustana.

Od chwili rozmowy z Roustanem minęły już dwa dni. Gdy prefekt przypomniał sobie krytyczną datę, zrazu ogarnął go niepokój. Przypomniał sobie jednak, że na skutek porozumienia ze swymi władzami zwierzchnimi, miał przyrzec Roustanowi żądane pół miliona franków. Oczywiście, że miały być przedsięwzięte specjalne środki.

Przebrawszy zakurzone ubranie prefekt zatelefonował do Barskiego i zaprosił go do siebie. Barski przyrzekł, że natychmiast się stawi, ucieszony, że nareszcie prefekt odzyskał już dawną równowagę. Wychodząc z domu Barski nie zapomniał, jak zwykle odbezpieczyć broni.

Od niespełna tygodnia zauważył bowiem, że jest śledzony. Co prawda były to z początku jedynie przypuszczenia, gdy jednak zauważył, że ten sam „typ" stale go obserwuje doszedł do wniosku, że ktoś się nim specjalnie interesuje.

Idąc teraz ulicą rzucił dyskretnie spojrzenie poza siebie. I znów zauważył jakiegoś jegomościa, który lekko chwiejąc się na nogach, stale jednak szedł w ślad za nim. Zrazu Barski, stary wyga policyjny, cieszył się na myśl, jak zaskoczy draba i chwyci za klapy i poprowadzi do komisariatu.

Gdy uszedł jednak kilkaset metrów, a tajemniczy jegomość bynajmniej nie zmienił kierunku stracił panowanie nad sobą. Zdenerwowanie ogarniało go coraz silniejsze. Szli ruchliwymi ulicami, bogato oświetlonymi, przepełnionymi przechodniami. Barski zastanawiał się czy nie wartoby było natychmiast zawrócić i doskoczywszy do draba, zmusić do zeznań. A jeśli nim dobiegnie, tamten strzeli? Lepiej więc czekać.

Z daleka ujrzał już dom, w którym mieszkał prefekt Grice. Postanowił wejść do bramy i stamtąd zaobserwować dalsze ruchy rzekomego pijaka. Po upływie kilku minut wszedł do bramy. Ukryty, spoglądał przez małe, zabrudzone okno na ulicę. Pijak podszedł dość blisko. Już nie chwiał się na nogach. Stanął w pobliżu i oparł się o mur. Barski był teraz wyraźnie zaintrygowany.

Już nie namyślając się wszedł na piętro. Gdy lokaj otworzył mu drzwi nieomal biegiem wpadł do gabinetu prefekta. Krzyknął.

— Zasłoń firanki! Prędzej!

Prefekt nie pytając błyskawicznie wykonał polecenie. Ale Barski znów rozkazuje:

— Zgaś światło.

Prefekt i tym razem wypełnił bez szemrania rozkaz. Dopiero wtedy Barski odezwał się:

— Słuchaj mnie uważnie. Gdy wyszedłem z mieszkania zauważyłem, że jestem śledzony. Gagatek szedł za mną krok w krok i doprowadził mnie do twego domu. Uchyl lekko firankę

Grice podszedł na palcach do okna, uchylił firankę i wtedy zobaczył jakiegoś jegomościa opartego o latarnię. Stał i paląc papierosa rozglądał się, a od czasu do czasu spoglądał na pierwsze piętro, gdzie właśnie mieszkał prefekt Grice.

Barski również podszedł.

— No i co myślisz — pytał —czy to nie ktoś z bandy Roustana. Ale jeśli tak, to po co mnie czy ciebie śledzą. Przecież chyba nie są takimi durniami, by nie rozumieć, że my takie rzeczy na pewno zauważymy.

— Czekaj, czekaj — przerwał prefekt — tak mi się zdaje, że tu nie chodzi ani o ciebie ani o mnie. Czy czasami oni nie nasłali tego draba, aby pilnował w razie, gdy tu ktoś będzie chciał przyjść.

— Nie gadaj głupstw — denerwował się Barski — ale kto znów chciałby do nas przyjść. Po co?

— Nie denerwuj się mój drogi — ale chyba dobrze wiesz, że u nich często rozgrywają się ponure historie. A może ktoś tam z kimś się pokłócił i teraz pragnie odegrać się, zemścić. Czy to niemożliwe?

Mijały minuty, a drab na ulicy stał i nie zamierzał widocznie odejść. W gabinecie prefekta policji również panowała cisza. Obydwaj panowie zdawali sobie sprawę, że za chwilę będą świadkami jakiejś niesamowitej sceny. Przeczuwali, że to dziwne szpiegowanie ich domu ukrywa za sobą jakiś plan zbrodniczy. Kto ma paść ofiarą? — na to pytanie nie znajdywali odpowiedzi. Uporczywie jednak siedzieli przy oknie.

Nagle zauważyli szybko idącą młodą dziewczynę. Szła, oglądając się trwożliwie za siebie, jakby była śledzona. Gdy zbliżyła się do bramy nagle podskoczył do niej drab i brutalnie zatrzymał. W tym momencie prefekt krzyknął:

— Biegnij na dół.

Barski dobył rewolweru i jak strzała wybiegł z pokoju. Prefekt gwałtownie otworzył okno. Chwycił z biurka rewolwer i zarepetował broń. Tymczasem drab trzymając gwałtownie dziewczynę starał się jej nie wpuścić do bramy.

Gdy dziewczyna siłą wydarła się padł strzał. Dziewczyna zwaliła się na bruk. W tej chwili padł drugi strzał. To strzelał prefekt. Strzał chybił. Morderca uciekał co sił.

Gdy Barski i prefekt znaleźli się obok dziewczyny z piersi której sączyła się obficie krew, usłyszeli słowa:

— Pani Grice... U... papy... Mortona... Pod Wersalem... Ratujcie... Roustan...

Dalszy ciąg jutro.

Ostre wystąpienie przeciw Marianowi

za niegodziwe postępowanie z nieszczęśliwą p. Zofią W.

W dzisiejszych listach Czytelnicy bez pardonu rozprawiają się z p. Marianem B. Pod jego adresem padają słowa ostre i bezwzględne.

Obydwaj autorzy stanowczo radzą p. Zofii W., aby nie poślubiała Mariana B.

Jak można wnioskować, szlachetny pojedynek Czytelników trwa. Która z rad zwycięży? Która będzie najlepszą?

Przypominamy, że najlepsze rady będą nagrodzone.

Powtórne za mąż pójście

byłoby popełnieniem drugiego błędu

„Iks" z Kątów jest stanowczo przeciwko powtórnemu za mąż pójściu p. Zofii; takie oto snuje rozważania:

P. Marian B. swoim pierwszym czynem wyrządził krzywdę nie tylko Pani dziecku, ale i Jej mężowi, który chociaż kochając Panią — zgodził się na małżeństwo i na przyjęcie dziecka, to jednak nie mógł zapomnieć o wyrządzonej krzywdzie moralnej.

Gdyby p. M. kochał Panią, to nie groźbą, a prośbami starałby się o jej względy i zaufanie. Widocznie jakim brutalem był, takim pozostał i już się nie zmieni. Jedynie moim zdaniem chęć zawładnięcia majątkiem, zdobytym przy pomocy uczciwego człowieka — ciągnie go do Pani.

Gdyby Pani mąż mógł wstać, otworzyć oczy, przeczytać Pani listy i przemówić, to powiedziałby: „żono nadużyłaś mej miłości i zaufania skoro nie odtrąciłaś brutala z miejsca, co powinnaś była uczynić przez pamięć na moje szlachetne serce, bez odwoływania się do opini czytelników lub osób trzecich'".

Jeżeli chodzi o dziecko, to wie ono, że prawdziwy ojciec który go wychował i dał mu nazwisko leży w grobie i nie tylko p. M. ale i Pani nie zdoła obecnie wmówić w niego, iż ojcem był kto inny i radzę o tym obecnie dziecku nie wspominać.

Niech p. M. spróbuje pomówić kiedykolwiek z tym dzieckiem, a przekona się, że głupie jego groźby na nic się nie przydadzą, bo dzieciak ucieknie od niego, jak od intruza i znienawidzi go.

Jest Pani kobietą stosunkowo młodą, więc znajdzie się inny człowiek, który będzie Pani przyjacielem i opiekunem. Wyjście za mąż za p. M. byłoby popełnieniem przez Panią drugiego z kolei błędu i to błędu bez darowania, a za to w małżeństwie z tym panem odcierpiałaby Pani za swoje winy i unieszczęśliwiłaby swoje dziecko, gdyż p. M. jako lekkoduch roztrwoni majątek. Nie ma on prawa do Pani, a tym bardziej do dziecka, któremu nie chciał dać życia. W swoim czasie chciał uczynić z Pani dla siebie zabawkę, a obecnie ma na myśli źródło dochodu.

Chce opanować majątek

i prowadzić lekkie wygodne życie

Niezwykle ostro rozprawia się z p. Marianem B., mieszkaniec Grodna, p. Józef P.:

Radzę Pani z szczerego serca bezwzględnie stanowczo zerwać z p. B. gdyż przede wszystkim jego bezwzględnym dążeniem jest opanowanie majątkiem Pani, a następstwa jakie mogą z tego wyniknąć, to w myśl listu Pani z góry są do przewidzenia: lekkie i wygodne życie, awantury w domu (choćby tylko na tle przeszłości Pani) i niepewność majątku.

Gdzież był ten człowiek kiedy Pani była w nieszczęściu, dlaczego wtenczas serce jego było głazem? Gdzież był ten czuły ojczulek przez kilka lat? Co się można spodziewać po człowieku, który krzywdą ludzką żył i do podłości namawiał.

Wreszcie jaki będzie z niego mąż, gdy już teraz grozi i straszy, oraz jaka może być przyszłość, jeżeli się groźbą i przemocą do niej dąży. Wreszcie gdzie jest ta pewność, że ten niegodny ojciec nie wyjawi synowi i po ślubie ową tajemnicę, a jeżeliby do tego doszło teraz to sądzę, że syn prędzej Pani uwierzy, aniżeli jemu.

Człowiek, który jest zdolny do takiej nikczemności wobec Pani i swego dziecka nie jest godzien poślubić Pani i być opiekunem choćby nawet własnego dziecka w dodatku na pamięć ś. p. P. T. W., który nie tylko był dobrym mężem i ojcem, ale opatrznością Boską.

Uważam, że prawda, którą by się ewentualnie dowiedział chłopiec, nie tak fatalnie zaciąży na jego życiu i nie wypaczy jego rozwoju tak, jakby to mogło nastąpić przez nieodpowiednie wychowanie, ewentualne złe postępowanie, czy też nastawienie ojca wobec syna.

Człowiekowi, który tak nikczemnie postępuje w żaden sposób ufać nie można, a tym bardziej, że Pani i tak go nie cierpi.

Jutro zamieścimy dalszy listy.

Zbiórka złota w Kantonie

KANTON. Władze miasta i prowincji Kanton organizują wielką zbiórkę złota. Zwróciły się one z apelem do wszystkich patriotów chińskich, żeby składali swe złoto i srebro oraz kosztowności na rzecz skarbu wojennego państwa.

Pierwszy lot przez Atlantyk

podejmie nowy transportowiec angielski — Na pokładzie znajdą się zdjęcia filmowe z pobytu królewskiej pary angielskiej w Paryżu

LONDYN. W przyszłą środę, to jest dn. 20 lipca, angielski transportowiec podejmie swój pierwszy lot przez Atlantyk. Próby przeprowadzone z tym samolotem, mogącym zabrać pół tonowe obciążenie na pokład, wypadły pozytywnie. Samolot bez trudności utrzymywał się w powietrzu, w czasie lotów próbnych, w ciągu 15-tu godzin.

We środę samolot wystartuje w Foynes w południowej Irlandii i wylądować ma w Nowym Jorku po dokonaniu dwóch tylko lądowań w czasie swego lotu, a mianowicie w Portwood w Nowej Funlandii w Montrealu.

Wśród bagażu, który bedzie przewieziony do Ameryki na pokładzie wspomnianego samolotu, znaleźć się mają zdjęcia filmowe z wizyty angielskiej pary królewskiej w Paryżu. Zostaną one przesłane specjalnym samolotem z Paryża do Roynes.

W ten sposób amerykańskie dzienniki będą mogły zamieścić zdjęcia z pobytu angielskiej pary królewskiej w Paryżu już z swych czwartkowych wydaniach wieczornych.

Krwawe zajście uliczne

na tle strajku robotników budowlanych

PARYŻ. W departamencie Izery, gdzie od 4 tygodni trwa strajk robotników budowlanych, doszło wczoraj do poważnego zajścia. Robotnicy zsyndykalizowani napadli w miejscowości Couplevier na 40 nie zsyndykalizowanych, pracujących robotników.

W walce, która zakończyła się wymianą strzałów rewolwerowych, dwie osoby odniosły rany.

Przez FOM do potęgi Morza

Straszliwy pożar

MEDIOLAN. Miejscowość Storo, położona na zachód od jeziora Garda, zniszczona została doszczętnie przez gwałtowny pożar.

Około 200 osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Wyrządzone szkody przekraczają milion lirów.

1000 samolotów bombowych

wzbogaca angielską flotę powietrzną — Kulisy niedawnej walki w łonie rządu w sprawie głośnego projektu lorda Nuffielda

LONDYN. Lord Nuffield ogólnie znany właściciel olbrzymiej fabryki samochodów „Moris" otrzymał od brytyjskiego ministerstwa lotnictwa zamówienie na 1.000 samolotów bombowych. t. zw. „Spitfire", będących najszybszymi samolotami brytyjskich wojsk lotniczych i rozwijających szybkość 560 km. na godzinę.

Jest to największe zamówienie na samoloty, jakie udzielone było dotąd jakiejkolwiek prywatnej firmie angielskiej.

Lord Nuffield rozpoczął jak wiadomo, niedawno w Briminngham budowę specjalnych zakładów dla budowy samolotów wychodząc z założenia, że dla skutecznej i szybkiej produkcji w zakładach tych należy produkować nie tylko motory i wszystkie części składowe, lecz także kadłuby, uniezależniając się w ten sposób od przemysłu pomocniczego.

Brytyjskie ministerstwo lotnictwa przez długi czas opierało się projektowi lorda Nuffielda, a w roku zeszłym pomiędzy ówczesnym ministrem lotnictwa lordem Swintonem, a lordem Nuffieldem powstał nawet na tym tle głośny konflikt.

Był to jeden z powodów, że na stanowisko ministra lotnictwa i w samym ministerstwie lotnictwa nastąpiły znaczne zmiany, a nowy minister Kingsley Wood całkowicie opowiedział się za programem lorda Nuffielda, czego wyrazem jest obecne zamówienie.

Lord Nuffield posiadać będzie wolną ręką co do metod, jakie pragnie zastosować, aby produkcję 1.000 samolotów uczynić jak najskuteczniejszą i jak najszybszą.

O ile metody zastosowane przez lorda Nuffielda dadzą dobre wyniki, a uruchomione przez niego kosztem trzech miln. funtów szterl. nowe zakłady w Birmingham otrzymają dalsze wielkie zamówienia.

Tajemnicze porwanie chłopca

w biały dzień na ulicach Gdańska — Policja głowi się nad rozwiązaniem trudnej zagadki

Przed niedawnym czasem policja gdańska zaalarmowana została wiadomością o porwaniu z centrum miasta w biały dzień młodego chłopca. Ponieważ okazało się, iż nie jest wykluczone, iż tajemniczy gangsterzy uwieźli chłopca na terytorium Niemiec, policja gdańska skomunikowała się z niemiecką. Wszelkie poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu.

W trakcie przeprowadzonego dochodzenia udało się ustalić szczegóły porwania. Młody, 11-letni Piotr Henke szedł sam ulica, na której panował ożywiony ruch. W pewnym momencie pod brzeg chodnika podjechał wielki samochód. Z wnętrza maszyny wyskoczył błyskawicznie jakiś mężczyzna i porwawszy w objęcia dziecko wciągnął je do samochodu, który pełnym gazem odjechał z miejsca porwania.

Cały ten wypadek wydarzył się w tak szybkim tempie, iż nikt z przechodniów nie zdołał przeszkodzić gangsterowi.

Jeden ze świadków twierdzi stanowczo, iż samochód tajemniczego porywacza należał do słynnego architekta Megiesa. Zachodzi podejrzenie, iż porwania dokonał właśnie sam Megies. Przemawia za tym ta okoliczność, iż porwany chłopiec jest jego nieślubnym synem.

Matka chłopca nie chciała za nic zgodzić się na to, aby ojciec widywał swego syna. Ponieważ Megies kochał dziecko nad życie, postanowił widocznie porwać chłopca.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że Megies znikł z terenu Wolnego Miasta wraz z żoną. Mimo energicznych poszukiwań i zawiadomienia o porwaniu policji całego szeregu państw całego świata nie udało się dotychczas natrafić na ślad zbiegów.

Cały szereg wybitnych przedstawicieli policji gdańskiej udało się za granicę, aby na własną rękę prowadzić poszukiwania. W czasie tych wędrówek jeden z nich, a mianowicie kierownik Grötzner zginął we Włoszech w katastrofie samolotu pasażerskiego, udając się na jego pokładzie do Palestyny, gdzie podobno zbiegowie się ukryli.

Poszukiwania, przeprowadzone przez drugiego członka gdańskiej policji na terenie Francji nie dały żadnego rezultatu.

Zawiedziona w miłości
znalazła śmierć pod kołami pociągu

Zamieszkała w Kielcach, przy ul. Ciepłej 3, Helena Biskupska, w przystępie rozstroju nerwowego rzuciła się onegdaj pod pociąg.

Koła pociągu poszarpały w strzępy ciało nieszczęśliwej dziewczyny, która poniosła momentalną śmierć.

Powodem samobójstwa był zawód miłosny. Już od dłuższego czasu Biskupska kochała się nieszczęśliwie i to było źródłem ciągłych cierpień, doprowadzając wreszcie do tragicznego końca.

Biskupska liczyła 23 lata.

Wielkie imprezy w Masłowie

Przypominamy, że dziś w Masłowie odbędą się wielkie imprezy rozrywkowe związane z zawodami szybowców.

Dla publiczności przygotowano szereg atrakcji i niespodzianek. Wspaniałe będzie widowisko nalotu samolotów bombowych, które obrzucą podarunkami zgromadzoną na lotnisku publiczność.

Dojazd do Masłowa autobusem z dworca autobusowego.

Kina kieleckie:

Czwartak: Niedorajda i Prokurator Alicja Horn
Palace: Pieśniarz Wiednia i Mazur
WF. i PW: W ogniu pocisków
Casino: Żółty pył.

Strzelił do robotnika

W lesie państwowym Kołomań za Niewachlowem, został postrzelony z fuzji powracający z pracy robotnik leśny Stanisław Dębski. Sprawcą postrzelenia okazał się Jan Sarnot.

Sarnota zatrzymała policja.

Ofiara alkoholu
15-letni chłopiec pod pociągiem

Na torze kolejowym Bąkowiec-Garbarka w powiecie kozienickim, znaleziono 15-letniego Kopania Kazimierza mieszkańca wsi Garbatka.

Jak ustalono, chłopiec był pijany i w tym stanie dostał się pod pociąg, który obciął mu palce u lewej stopy i zranił głowę.

Jest jeszcze nadzieja utrzymania chłopca przy życiu.

Numer akt. Km. 156/37.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Szczekocinach Czesław Machura mający kancelarię w Szczekocinach, ul. Senatorska Nr 13, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 25 lipca** 1938 r. o godzinie 14-ej, w Podlesiu, gm. Lelów na miejscu zajęcia, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Zbigniewa Lochmana składających się z 4 świń wagi około 100 klg. każda, kareta kryta w stanie dobrym, oszacowanych na łączną sumę zł. 1300

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 11 lipca 1938 r.

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie
o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości, że **dnia 2 sierpnia** 1938 r. o godz. 10, w lokalu płatnika, przy ul. Piotrkowskiej 50, celem uregulowania należności w podatku przem. zasadniczym 1933/34 od Kudelskiego Franciszka odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Spirytusu 12 litrów cena szacunkowa 100 zł., wina różne gatunki 100 butelek — 200 zł., herbata 2 klg. 20 zł., mydło do prania 15 klg. — 15 zł., cukier kryształ 25 klg.—25 zł. cukier kostka 30 klg. — 36 zł. tytoń przedni 17 paczek — 20 zł., wódki gatunkowe 17 butelek — 40 zł., czekolada i cukierki 6 klg. - 18 zł., waga dziesiętna — 30 zł., koszty egzekucyjne 14 zł. 45 gr., do każdej raty należy doliczyć od setki 0.4 w stosunku mies. od daty powstania płatności poszczególnego podatku począwszy. Niedopełnienie obowiązku doliczenia odsetek spowoduje utratę rat.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz 11 do 12 w lokalu płatnika.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Wzmianka o przetargu

Kierownictwo Kamieniołomów Państwowych w Zagnańsku ogłasza

PRZETARG ofertowy nieograniczony

na wykonanie budowy ogrodzenia domków na Osiedlu Robotniczym w Małej Wiśniówce.

Termin składania ofert upływa z dniem **27 lipca** 1938 r. o godz. 10-ej.

Oferenci mogą zgłaszać się po druki i dane dotyczące przetargu w godzinach urzędowych w biurze Kierownictwa Kamieniołomów na Małej Wiśniówce.

Całkowita treść ogłoszenia umieszczona w „Dzienniku Wojewódzkim" z dnia 5 lipca 1938 r.

Kierownik Kamieniołomów
inż. M. MASŁOWSKI.

Dnia 11 lipca 1938 r.

Występy chóru

Dziś w niedzielę o godz. 8.15 w sali Teatru Polskiego wystąpi chór rosyjski z recitalem pieśni.

Występy chóru rosyjskiego cieszyły się w Kielcach przed paru laty olbrzymim powodzeniem.

Drobne ogłoszenia

Sklep z całkowitym urządzeniem dobrze prosperujący do wynajęcia. Wiadomość w Redakcji.

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Kielce, rocznik 1904 r. na nazwisko Icek Strawczyński.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.